

**MUZEUM ZIEMI LUBUSKIEJ**

W Muzeum czynne są następujące wystawy czasowe:

- od 6.11.03 - Tomasz Sikorski - *Nauka widzenia kości*,
- 5.12.03 - 25.01.04 - *Święty Mikołaj - radość spodziewana cz. II*,
- 17.12.03 - 01.04 - Henryk Krakowiak - *Malarstwo*.

**ZIELONOGÓRSKI OŚRODEK KULTURY**

- 7.01.04, godz. 18<sup>00</sup>, Zielonogórski Ośrodek Kultury - Finał Konkursu Aktorskiej Interpretacji Poezji - Sylvi Plath, Agnieszki Osieckiej i Ewy Lipskiej;
- 8.01.04, godz. 10<sup>00</sup>, Sala Dębowa Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Zielonej Górze - XIV Spotkania Grup Kolędniczych i Jasełkowych - eliminacje miejskie;
- 12.01.04, godz. 17<sup>00</sup>, Galeria Młodych na Piętrze - Od-

dział dla Dzieci WiMBP w Zielonej Górze - „Pewnego dnia w moim mieście” - wystawa pokonkursowa;

- 19-23.01.04, ZOK - Zimowe Warsztaty Muzyczne dla dzieci - prowadzi Mariola Żabicka.

**KINA:****Kino WENUS**

- 15-18.12.03, godz. 16<sup>30</sup> - „Gdzie jest Nemo”; godz. 18<sup>15</sup>, 20<sup>30</sup> - „S.W.A.T.”.

**Kino NYSA**

- 15-18.12.03, godz. 17<sup>45</sup>, 20<sup>00</sup> - „Pod słońcem Toskanii”.

**Kino NEWA**

- 19-23.12.03, godz. 18<sup>00</sup> - „Daleko od nieba”, godz. 20<sup>00</sup> - „Okrucieństwo nie do przyjęcia”;
- 24-25.12.03 - kino nieczynne.

zebrała aua

## fakty, poglądy, opinie

### Publikuj albo giń

(...) Od początku lat 90. firma Thomson ISI z Toronto (Instytut Informacji Naukowej) sporządza listę najwybitniejszych badaczy. Aby w świecie nauki wyrobić sobie nazwisko i uchodzić za człowieka, który coś osiągnął, trzeba publikować sprawozdania z tego, co robiło się w laboratorium tydzień po tygodniu i opisywać, co się odkryło. I chociaż znaczącą większość prac naukowych przed ich opublikowaniem recenzują inni naukowcy, to legitymowanie się szeregiem takich prac opatrzonych własnym nazwiskiem nie wystarczy do tego, by stać się wielkim uczonym.

Chcąc umieścić swą pracę w szerszym kontekście, naukowcy dołączają listę wszystkich dotychczasowych publikacji, które mają związek z prowadzonym przez nich badaniem. Zdaniem Christophera Kinga z Thomson ISI o wiele lepszym miernikiem pozycji naukowców jest to, jak często inni cytują ich prace. - Cytaty sygnalizują, które badania sami naukowcy uważają za najbardziej przydatne, wpływowe i godne uwagi. Uczni sami podpowiadają, kogo spośród siebie uważają za postać ważną w świecie nauki.

Zespół Kinga od lat analizuje publikacje pochodzące z blisko 4 tys. czasopism naukowych, sporządzając raporty, w których uczonych klasyfikuje się pod względem częstości cytowania ich prac przez innych badaczy. W raportach przetwarza się dane na każdy z możliwych sposobów. I tak można dowiedzieć się z nich, kto jest najczęściej cytowany w określonej dziedzinie nauki, kto jest najczęściej cytowanym badaczem w danym kraju, która uczelnia zatrudnia najczęściej cytowanych na świecie naukowców. Najnowszy raport Kinga to ranking badaczy najczęściej cytowanych w pracach naukowych w ciągu minionych 20 lat. Na pierwszym miejscu plasuje się, jak zawsze niedościgniony, Bert Vogelstein - genetyk z Uniwersytetu Johns Hopkinsa w Baltimore, prowadzący badania nad nowotworami złośliwymi. W ciągu ostatniego dwudziestolecia inni naukowcy odwoływali się do jego prac aż 106 401 razy.(...)

Niemniej jednak klasyfikowanie naukowców ze względu na liczbę cytowań ich prac wcale nie jest doskonałym sposobem wyłaniania najlepszych z nich. Rzut oka na ranking ujawnia pewne oczywiste tendencje. Niemal wszyscy wymienieni - to mężczyźni, Amery-

kanie, przedstawiciele nauk przyrodniczych. Nie ma na liście ani jednego fizyka. W pierwszej pięćdziesiątce są tylko trzy kobiety i tylko dziewięć osób spoza Stanów Zjednoczonych.

Obecność na liście tak wielu badaczy zajmujących się naukami przyrodniczymi odzwierciedla po prostu dominację biologii we współczesnej nauce oraz to, że więcej pieniędzy przeznaczają się na finansowanie badań z tego zakresu. - Liczba osób zajmujących się naukami przyrodniczymi jest przytłaczająco większa od tych, które specjalizują się w innych dziedzinach - podkreśla Simon Mitton z St Edmund's College w Cambridge, pracujący nad biografią zmarłego przed dwoma laty astronoma sir Freda Hoyle'a.

Również różnice „kulturowe” pomiędzy biologami a fizykami powodują, że dane przemawiają na korzyść tych pierwszych. Zdaniem Mittona biolodzy odznaczają się większą skłonnością do wyszczególniania każdej pracy, która w jakimś stopniu wiąże z ich badaniami. Fizycy nie są tak drobiazgowi. - Żaden fizyk nie napisze „rozwiązaliśmy ten problem, wykorzystując fizykę kwantową”, tylko po to, żeby zacytować pracę Paula Diraca z 1926 roku.

Podobnie można wytłumaczyć dominację na liście Amerykanów. - Amerykanie stanowią w niektórych dziedzinach nauk przyrodniczych do 90 proc. naukowców - podkreśla Moncada. Ale istotne jest również to, że amerykańscy naukowcy mają skłonność do ograniczania się, jeśli chodzi o lekturę tekstów - i ich cytowanie - do prac z pism amerykańskich. Zaś na pytanie, dlaczego na liście znajduje się tak niewiele kobiet, odpowiedź jest prosta - nauka jest zdominowana przez mężczyzn.

King przyznaje, że tak sporządzona lista jest niedoskonała z jeszcze innego punktu widzenia. Naukowcy, którzy opracowują i opisują nowe metody laboratoryjne czy badawcze, będą pojawiać się częściej na najwyższych pozycjach, bo po prostu każdy uczonego wykorzystujący czy modyfikujący ich metodę powoła się na odnośną pracę. W efekcie dzięki opracowaniu nieskomplikowanej, ale użytecznej nowej techniki uplasujemy się wyżej, niż dokonując znaczącego przełomu - po prostu dlatego, że będziemy cytowani przez większą liczbę naukowców. (...)

Ian Sample  
Forum 44/2003

### Badania, dydaktyka, habilitacja

Jedynym zapisem projektu ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym, który jest źródłem szerszej dyskusji w środowisku akademickim, jest art. 121, który zobowiązuje nauczycieli akademickich do uzyskania zgody rektora na dodatkowe zatrudnienie. Powód, dla którego ten zapis budzi tak wiele dyskusji, jest oczywisty: większość nauczycieli akademickich uczelni publicznych jest zatrudniona również poza tymi uczelniami, w szczególności w uczelniach niepublicznych. (...)

Podstawowym rozwiązaniem problemu wieloletowości jest zwiększenie liczby nauczycieli, którzy mogliby dawać uczelni odpowiedni status. Istota rozwiązania związana jest z funkcjonowaniem stanowiska profesora. Podstawową sprawą są wymagania stawiane osobom ubiegającym się o to stanowisko. Jak to wygląda na Zachodzie (przede wszystkim w USA)? Tu przytoczę prof. Dembczyńskiego, by nie być posądzonym o przynależność do grupy „zgorzkniałych doktorów”: (...) o uzyskanie stanowiska profesora trwa zażarta walka. (...) Starając się o to stanowisko trzeba pokazać osiągnięcia. Decyduje [moje podkreślenie] nie tylko liczba

publikacji i cytowań, ale RZECZYWISTY WKŁAD TWÓRCZY, UMIEJĘTNOŚĆ ORGANIZOWANIA BADAŃ NAUKOWYCH i KSZTAŁCENIA STUDENTÓW. W naukach technicznych dochodzi do tego jeszcze bardzo istotna umiejętność współpracy z przemysłem i prowadzenia wdrożeń.

Jak to jest w Polsce? Warunkiem niezbędnym ubiegania się o stanowisko profesora jest posiadanie stopnia doktora habilitowanego. Dalej zacytuję fragment wywiadu: AŚ: - U nas obligatoryjne konkursy są najczęściej fikcją. Prof. Dembczyński: - Tak, to niestety prawda.

Jakie są przyczyny, dla których na Zachodzie to zażarta walka, a u nas fikcja? Czy znowu marne pieniądze? Częściowo tak, ale po prostu brakuje krajowych kandydatów o ustawowo wymaganych stopniach. Jest ich kilkakrotnie za mało. Jak twierdzi prof. Dembczyński, uzyskanie tytułu profesora w polskich warunkach wymaga 20-25 lat pracy. Bardzo dużą część tego czasu zajmuje zdobywanie kolejnych stopni naukowych - doktorat i później habilitacja (od 10 do 25).

Zaproponuj w tym miejscu odpowiedź na pytanie, po co wymyślono habilitację? Przecież kiedyś jej nie było i w bardzo wielu krajach, wiodących w rozwoju nauki, nadal jej nie ma. Co wtedy, bądź tam, funkcjonuje zamiast habilitacji? W mojej ocenie, jest to coś, co prof. Dembczyński nazwał rzeczywistym wkładem twórczym. Dla „urzędników” ze środowiska naukowego jest to jednak bardzo poważny problem. Czym jest rzeczywisty wkład twórczy? Nie są to publikacje, nie są to cytowania, o których wcześniej wspomina prof. Dembczyński. Jak to ocenić? Jak to zmierzyć? Jak

ustawić progi? Co zrobić, aby wszędzie było tak samo? Typowe, niedorzeczne w naukowym kontekście, urzędnicze pytania. Pytania, które nawet na poziomie szkolnictwa średniego są śmieszne. Tego typu pytania znikają, gdy pojawia się pojęcie pracy habilitacyjnej. Jest habilitacja potwierdzona przez Centralną Komisję, to wszystko OK. Nie ma, nie nadaje się. „Urzędnik” ze środowiska naukowego po prostu nie potrafi niczego ocenić, a w szczególności nie potrafi zaryzykować oceny. I to ostatnie jest jego największą wadą, bo dotyczy również jego pracy. „Urzędnik” chce Centralnej Komisji, kolejny raz powołuje recenzentów. Skutek jest taki, że habilitację najczęściej pisze się pod ewentualnych recenzentów, superspecjalistów w dziedzinie. Habilitacja staje się hermetyczna, często daleka od rzeczywistego wkładu twórczego.

Moim zdaniem, umiejętność dokonania oceny rzeczywistego wkładu twórczego jest zasadniczym elementem autonomii uczelni. To jest jej podstawowe prawo i obowiązek i nie jest do tego potrzebna żadna Centralna Komisja. Jej istnienie jest zaprzeczeniem autonomii. Autonomia uczelni to przede wszystkim posiadanie prawa do własnej oceny, czym jest rzeczywisty wkład twórczy, a nie pozorna niezależność od ministerstwa. (...)

Dr inż. Ryszard Sobczak  
pracuje w Katedrze Matematyki Dyskretnej  
Politechniki Gdańskiej.  
*Forum Akademickie* 10/2003

## Kolokwium w kostnicy

(...) Piątek, 3 października 2003 roku, godzina 12, Instytut Lingwistyki Stosowanej Uniwersytetu Warszawskiego, największa sala wydziału mieszcząca około 100 osób. Zapobiegliwi studenci, którzy przyszli na wykład z kilkunastominutowym wyprzedzeniem, już zajęli wszystkie miejsca siedzące. Ci, którzy przyszli tuż przed 12, i spóźnialscy muszą się zadowolić miejscem na podłodze. Najodważniejsi obsiedli nawet katedrę - podest i schodki.(...) Skąd taki problem z salami? Częściową odpowiedź dają statystyki. W roku 1997 do Instytutu Lingwistyki Stosowanej przyjęto 115 osób na studia w trybie dziennym, natomiast w 2001 już o jedną czwartą więcej - 144. Jak wyjaśnia Artur Lompart, rzecznik Uniwersytetu Warszawskiego, polityka otwarcia uczelni na większą liczbę studentów zaczęła być wdrażana na początku lat 90. - „Założenie było takie, żeby Polska, wchodząc do Unii Europejskiej, mogła się pochwalić znacznie większą ilością osób z wyższym wykształceniem. W efekcie w ciągu tych 14 lat liczba studentów w Polsce zwiększyła się pięciokrotnie: z 400 tysięcy do około 2 milionów” - mówi Lompart. Było to możliwe dzięki wprowadzeniu odpłatności za studia w trybie zaocznym i wieczorowym. W przeciwnym razie projekt ten byłby niewykonalny, ponieważ państwo zmniejsza nakłady na szkolnictwo wyższe.

Umożliwienie większej liczbie osób studiowania niesie ze sobą poważne ryzyko pogorszenia warunków na uczelniach, przede wszystkim pod względem poziomu nauczania mierzzonego m.in. za

pomocą proporcji: ilość studentów przypadająca na jednego profesora.

(...) Eksperyment polegający na znacznym zwiększeniu liczby studentów ma za sobą Uniwersytet Warszawski. Poza niewątpliwą zmianą proporcji między liczbą wykładowców a studentów przedsięwzięcie to można zaliczyć do udanych. Nawet na wydziałach, gdzie studenci trybu dziennego i wieczorowego mają wspólne wykłady (tak jest m.in. na prawie i psychologii), miejsce dla każdego studenta na zajęciach obowiązkowych jest zapewnione.

- „Inaczej jednak rzecz się ma ze specjalistycznymi zajęciami fakultatywnymi” - mówi Joanna, studentka trzeciego roku prawa. - „Zainteresowanie nimi trzykrotnie przekracza dopuszczalną liczbę chętnych.” Pracownicy Instytutu Prawa Cywilnego na Wydziale Prawa i Administracji UW odpierają zarzuty, twierdząc, że masy przychodzące na pierwsze zajęcia tworzą tzw. sztuczny tłok: „Studenci zapisują się na wszystkie zajęcia, jak leci. Na drugich ćwiczeniach okazuje się natomiast, że przychodzi mała grupa rzeczywiście zainteresowanych tematem.

Niektórzy wykładowcy próbują rozwiązać problem zbyt dużej liczby chętnych na zajęcia, przeprowadzając selekcję studentów. - „Standardową metodą jest wypraszenie tych, którzy nie zdążyli zająć wolnych miejsc” - mówi Joanna. - „Ale niektórzy profesoria są bardziej twórczy: selekcionują na podstawie ocen bądź odpytują z wiedzy zdobytej w ubiegłych latach.” (...)

Urszula Muszel  
*Gazeta Studencka*, listopad 2003

## Waleczne serca, puste głowy

- Jaka jest współczesność podręcznikowej Polski?  
- Zacošana i ze zdewastowanym środowiskiem naturalnym. Często pada pytanie, czy Unii grozi to, co spotkało Niemcy po zjednoczeniu, czy nie będzie konieczne inwestowanie gigantycznych pieniędzy w polskie ugory.

- Jakość tych przekazów może nas nie zachwycać. A do tego są to tylko strzępy naszej historii. To może przynajmniej ilość jest lepsza?

- Najpierw ciekawostka światowa. Najwięcej informacji o Polsce jest w podręcznikach japońskich. Nie wynika to z żadnych sentymentów, bo nigdzie na przykład nie spotkałem wzmianki o Chopinie. Po prostu Japończycy są praktyczni. Po 1990 r. uznali, że Polska ma dobrą lokalizację, że być może tam usytuuje się europejski przemysł i japońska młodzież powinna wiedzieć, co to za kraj.

- A jakich wiadomości jest najwięcej u naszych sąsiadów? Robi się wiele, aby młodzież polska i niemiecka nie była zakładnikiem historii.

- Przeważa wątek wiktoryjny, bo najczęściej ze sobą walczyliśmy. Generalnie jesteśmy tam, gdzie dzieje Polski łączą się z historią powszechną. Często pierwszą informacją są rozbiory. Wyjątkiem są

Niemcy opisujący Mieszka, Chrobrego i zjazd gnieźnieński. Podręczniki niemieckie przeszły ostatnio ciekawą metamorfozę pod hasłem: łączyć przeszłość z teraźniejszością. Do minimum skrócono rozdział o Fryderyku Barbarosie, za to rozbudowano wiadomości o Ottonie III pielgrzymującym do Gniezna, który przedstawiany jest jako praojciec zjednoczonej Europy. Wyeksponowano też osadnictwo niemieckie w XIII i XIV w. Uczniowie dowiadują się, że Polacy zywali Niemców, by przyszli ze swoją kulturą i rzemiosłem. Stosunki z miejscową ludnością były znakomite. Rozdział zakończony jest pytaniem: „Może znasz kogoś, kto wywodzi się z tamtych terenów? Może wiesz, jak został wypędzony?”. Sugeruje się młodzieży, że może szukać korzeni na Mazurach. Inaczej niż u nas przedstawia się misję dziejową zakonu krzyżackiego. O agresji mówi się delikatnie, że było to poszerzanie terytorium, za to eksponuje się kulturotwórczą rolę zakonu. W ogóle Niemcy mają do nas pretensje o to, jak przedstawiamy Krzyżaków.

z prof. Adamem Suchońskim  
z Instytutu Historii Uniwersytetu Opolskiego  
rozmawiała Iwona Konarska  
*Przegląd*, 14 listopada

## Inna prawda o uczelniach

W Polsce upadają przedsiębiorstwa, ale uczelnie państwowe i niepaństwowe rosną jak grzyby po deszczu. W gospodarce kryzys, w edukacji rozwój - rośniemy w siłę mimo, że nie żyjemy dostatniej. Na rok 2003 MENiS wykazuje istnienie 380 uczelni wyższych, państwowych i niepaństwowych, które zatrudniają podobno ponad 70 tys. nauczycieli akademickich, a kształcą 1,8 mln młodzieży. Ilość to imponująca. Ale co z jakością? Jak ją mierzyć? Czy wzrost ilości szkół i wydawanych dyplomów naprawdę oznacza rozwój edukacyjny?

Aby ocenić uczelnie i kierunki studiów, 28 grudnia 2001 r. powołano Państwową Komisję Akredytacyjną przy Ministerstwie Edukacji Narodowej i Sportu. Niewiele o niej wiadomo. Pisze się o PKA co jakiś czas, kiedy ogłasza, ile to kierunków uprawniono, a ile zawieszono w procesie wydawania dyplomów.

Państwowa Komisja Akredytacyjna stosuje skalę czterostopniową. Wystawia oceny negatywne, warunkowe, pozytywne i wyróżniające. Jak dotychczas, są to najczęściej pozytywne, ale jest też niemało warunkowych, a nawet nieco negatywnych. Jeśli ocena jest negatywna, to minister edukacji powinien zawiesić nabór albo rozwiązać szkołę. Kryteria oceny kierunków są mniej więcej znane. Najistotniejsza jest ilość profesorów, stąd zarzuty PKA dotyczą

## Kto mi ukradł rezonans?

Tego jeszcze w historii Nagród Nobla nie było: jeden z naukowców amerykańskich poczuł się pokrzywdzony tegorocznym werdyktem i wydał około 300 tys. dol. na płatne ogłoszenia, w których domaga się naprawienia wyrządzonej mu krzywdy. (...) W poniedziałek 6 października ogłoszono w Sztokholmie, że laureatami Nagrody Nobla w dziedzinie medycyny jest dwójka badaczy - Amerykanin Paul Lauterbur i Brytyjczyk Peter Mansfield - wyróżnionych za wkład w rozwój techniki obrazowania magnetycznego (MRI) szeroko stosowanej w diagnostyce medycznej. Trzy dni później w „Washington Post” pojawiło się całostronicowe płatne ogłoszenie zatytułowane „Haniebna krzywda, która musi być naprawiona”, kwestionujące decyzję Królewskiej Szwedzkiej Akademii Nauk i domagające się jej zmiany.

Sponsorem tego ogłoszenia, wydrukowanego następnie także

## Prawo zdać

Kiedy na egzaminie z prawa cywilnego kolejny raz poległa blisko połowa studentów, władze Uniwersytetu Jagiellońskiego postanowiły zbadać przyczyny tej rzezi. Profesorowie uznali, że to ingerencja w ich autonomię i że na Wydziale Prawa ogłoszono stan wojenny.

Awantura dałaby się może zamieść pod dywan, gdyby nie skarga złożona do rzecznika praw obywatelskich. Na sześciu stronach student Wydziału Prawa opowiedział o kłopotach z zaliczeniem egzaminu z prawa cywilnego. (...) Egzaminu z prawa cywilnego nie zdaje zazwyczaj co piąty student. Taka jest norma: przedmiot jest jednym z najtrudniejszych, a równocześnie najważniejszych na Wydziale Prawa. Średnia Uniwersytetu Jagiellońskiego nie odbiega od średniej krajowej. Ale w tym roku w Krakowie padły rekordy obłanych.

Do egzaminu przystąpiło 1303 studentów studiów stacjonarnych i zaocznych - oblały 642 osoby. Egzaminu nie zdało 46 proc. studentów II roku studiów i 53 proc. III roku. Prawa karnego, uchodzącego także za kobyłę, nie zdało 24 proc. studentów. Średnia obłanych egzaminów z innych przedmiotów wynosi 11 proc. (...)

Pierwsze podejrzenie padło na profesorów. Można by powiedzieć, że Katedra Prawa Cywilnego UJ jest potęgą, bo wyklada tu sześciu samodzielnych pracowników naukowych, profesorów i doktorów habilitowanych. Praktyka przedstawia się jednak gorzej. Dwie osoby nie wyraziły chęci wykładania prawa cywilnego; jeden z profesorów ukończył 60 lat, ma prawo do zmniejszenia pensum. Jak sam przyznaje, chciał się uwolnić od ciężaru egzaminowania. Profesor jest jednocześnie sędzią sądu apelacyjnego. Trudno się nie zgodzić, że praca sędziego jest mniej męcząca niż prowadzenie wykładów i egzaminowanie kilkuset studentów. Dwie inne osoby

## Klonowanie zajęć

(...) Marek, od niedawna magister politologii, zwiercił studia

najczęściej właśnie braków w kadrze profesorskiej.

Aby dostać akredytację, uczelnie piszą raporty samooceny, a następnie tzw. eksperci z odpowiedniego zespołu PKA przeprowadzają kontrolę na miejscu. Rozmawiają - jak mówi szef PKA, prof. Jamiolkowski - z jak największą liczbą osób, pracowników i studentów. Niestety nie wiadomo, czy te opinie się jakoś mierzy lub waży. Nie widać żadnych ankiet dla oceny, nie widać także żadnych raportów pokontrolnych.

Systemy akredytacji istnieją w innych krajach, ale PKA nie należy ani do European Network for Quality Assurance in Higher Education (<http://www.enqa.net>), ani do International Network for Quality Assurance Agencies in Higher Education (<http://www.inqaahe.nl>). Dlaczego? Jeśli wyższe szkoły, np. brytyjskie, są oceniane, to Polak bez trudu może znaleźć raporty pokontrolne (<http://www.qaa.ac.uk>). Niestety nie udało mi się znaleźć żadnych raportów pokontrolnych naszej PKA. Wyniki kontroli PKA są poza kontrolą obywateli polskich. Podobna sytuacja jest w Komitecie Badań Naukowych, który ocenia placówki naukowe (także uczelnie) parametrycznie, ale wartości parametrów są chronione przed zainteresowanymi. Kontroli brak. (...)

Józef Wiczorek  
*Obywatel*, 14 listopada

w „New York Timesie” oraz w „Los Angeles Timesie”, była produkująca spektrografy MRI firma Fonar Corp., której założycielem i szefem jest dr Raymond Damadian. „Komitet Nagród Nobla w dziedzinie fizjologii i medycyny - głosił jego tekst - zdecydował o przyznaniu nagrody nie lekarzowi/badaczowi, autorowi przełomowego odkrycia będącego podstawą całej techniki MRI, lecz dwóm naukowcom, którzy później technicznie udoskonaili jego oryginalną ideę”. Jak łatwo się domyślić, owym lekarzem/badaczem był Raymond Damadian. W dalszej części ogłoszenia zapoznać się możemy z dość drobiazgową chronologią jego naukowych dokonań, z której wynika niedwuznacznie, że istotnie - na skutek świadomej decyzji bądź przeoczenia Komitetu - został on niesłusznie pozbawiony należnego mu splendoru. (...)

Krzysztof Szymborski  
*Polityka* 46/2003

mają znane w mieście kancelarie adwokackie, gdzie klientom nie można okazywać zniecierpliwienia ani wyrzucić ich za drzwi z dwójką w indeksie. Jeden doktor habilitowany przebywa na stypendium zagranicznym, jedna osoba choruje i jest w szpitalu. Inny z profesorów przebywa na rocznym urlopie naukowym. Profesor jest równocześnie właścicielem kancelarii notarialnej, gdzie zarabia pieniądze na uprawianie hobby, jakim jest dziś nauka. Realnie na placu boju pozostaje profesor uniwersytecki i jeden doktor habilitowany. Nie podolają, choćby się rozdwoili. (...)

Zdaniem studentów wykłady nie są formą kontaktu z mistrzami, skoro sale są przepelnione, wykładowcy spieszą się do innych zajęć, a mistrzów po prostu brakuje. Trudno się dziwić: polska nauka jest biedna i większość profesorów zarabia poza uniwersytetem. Uchwała Senatu UJ zobowiązująca ich do zaniechania pracy na etatach w innych krakowskich uczelniach (przede wszystkim prywatnych, konkurencyjnych wobec uniwersytetu) nie przyniosła dotychczas efektu.

I zapewne nie przyniesie, bo ograniczenie dotyczy wyłącznie Krakowa, a to oznacza, że można bez przeszkód pracować w Kielcach czy Radomiu. Nie zabrania się też prowadzenia własnych kancelarii: mizerne pensje uniwersyteckie nie pozwalają na postawienie ultimatum. Z kolei tytuł profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego jest magnesem dla klientów, którzy chcieliby powierzyć swoje sprawy autorytetom. Wydaje się, że często jedynie to motywuje profesorów do pozostania na uczelni. Bo z pewnością nie pieniądze, jakie tu zarabiają: system finansowania nauki jest chory. (...)

Jagienka Wilczak  
*Polityka*, 47/2003

pracą o manipulacjach w komunikowaniu politycznym. - „Wybrałem taki temat, bo myślę o pracy w mediach” - tłumaczy. Ostatni semestr zgodnie z wytycznymi speców od zawodowej rekrutacji

przepracował. Często wyjeżdżał służbowo, dlatego nie był na wszystkich seminariach. - „Dałem profesorowi dwa rozdziały. Powiedział, że zobaczy, jak to będzie wyglądać jako całość. Gotowe dzieło miałem w czerwcu” - wspomina. Nie mógł zastać promotora na dyżurach. W końcu wprosił się na egzamin. Profesor obiecał przeczytać i oddzwonić w ciągu tygodnia.

Tydzień, drugi, trzeci - i głucho. Był już koniec czerwca. Marek na próżno chodził na dyżury, nawet nie było kartki z usprawiedliwieniem nieobecności profesora. We wrześniu też pocałował klamkę. Za każdym razem musiał starać się o kilka godzin przerwy w pracy. Przed drzwiami regularnie witało go kilka tych samych osób, między innymi ze studiów zaocznych. Niektórzy na dyżur jechali z innego miasta, nawet 100 kilometrów. (...)

Praca magisterska jest ukoronowaniem pięciu lat nauki. Student powinien mieć wtedy stały kontakt z promotorem. Dla kogoś, kto wykłada na kilku uczelniach, jego seminarzyści są anonimowi. Bywa, że odprawia się ich taśmowo mimo zapewnień o tym, jak ceni się własną inicjatywę przy wymyślaniu tematów. Wszak oryginalne zagadnienie wymaga i od promotora zaangażowania, a o nie trudno, gdy ma się nawet 40 prac do sprawdzenia. (...)

Takie postępowanie z wieloma studentami nie dziwi, gdy porówna się liczbę profesorów i studentów na popularnych kierunkach. I tak zbliżone do siebie ekonomia, finanse i bankowość, zarządzanie i marketing wykładane są w 169 jednostkach edukacyjnych (akademiach ekonomicznych odpowiednich wydziałach innych uczelni państwowych oraz w 130 niepaństwowych szkołach). Według danych GUS w roku akademickim 2001/02 uczyło się tam 508 635 osób. Wszystkich profesorów (łącznie z emerytami) na tych kierunkach było 1530 - na jednego przypadło 332 uczących się. Jeśli odliczy się emerytów, liczba studentów zwiększy się do 366 na profesora. Te same obliczenia dla kierunków informatycznych wyniosły odpowiednio 128 i 141 studentów.

Ta dysproporcja obniża też renomę polskiej nauki. Przynajmniej to

## Hodowla morderców

Craig Venter stworzył sztuczny zarazek w dwa tygodnie. Kiedy nauczą się tego terroryści, żeby zabijać? (...) Odkrycie Craiga Ventera dowiodło, że wirusy można produkować szybko i skutecznie. Wystarczy sięgnąć do dostępnych w Internecie baz danych zawierających zapisy wirusowych genomów, będących „przepisami kucharskimi” biotechnologów. W tych bazach można znaleźć genomy wielu groźnych mikroorganizmów, w tym HIV, wirusa Ebola, różne odmiany ospy i grypy. Z takim przepisem w rękę można zamówić w firmie biotechnologicznej części składowe, czyli krótkie odcinki DNA nazywane oligonukleotydami. Zamówienia nie podlegają żadnej kontroli, można je złożyć nawet pocztą elektroniczną. Potem wystarczy połączyć fragmenty DNA w odpowiedniej kolejności i mamy gotowy genom wirusa. Jeśli wstrzykniemy go do komórki, powstaną mikroby wyposażone w otoczkę białkową niezbędną do

## Koala niżej, słońce wyżej

(...) Klimatolog Nigel Tapper po raz pierwszy uświadomił sobie, że zachodni naukowcy mogą się czegoś nauczyć od ludności tubylczej, kiedy badał dynamikę burz na zamieszkałych przez plemiona Tiwi wyspach na morzu Timor. - Miejscowi powiedzieli nam, że opady są największe, gdy przytłum wypada w południe - wspomina. - I mieli rację. Obecnie Tapper koordynuje badania prowadzone z inicjatywy biura prognoz. To pierwsza próba zebrania wiedzy o pogodzie u rdzennej ludności. Materiały archiwalne wskazują na duże zróżnicowanie metod stosowanych przez różne plemiona. W parku narodowym Kakadu (Terytorium Północne) kwitnienie pewnych gatunków eukaliptusa i traw wiechlinowatych uważane jest za sygnał, że wkrótce wiatry z południowego wschodu przyniosą porę suchą. W okolicach Sydney odgłosy hałaśliwych walk koali uchodzą za zwiastun naciągających upałów. Niektóre plemiona biorą pod uwagę skomplikowane kombinacje znaków, w tym zachowanie owadów i układ planet, dzięki którym potrafią przewi-

## Studencka korporacja

(...) Pierwsze organizacje studenckie powstały jeszcze w średniowieczu, lecz w dzisiejszym rozumieniu pojawiły się w Europie



nawet Jarosław Gowin, rektor prywatnej Wyższej Szkoły Europejskiej im. księdza Józefa Tischnera. Zauważa on, że w dziedzinach takich jak chemia, fizyka czy biochemia, gdzie trudno o multiwykładowców, nasz kraj jest na początku drugiej dziesiątki w światowych rankingach. O wiele gorzej jest natomiast z kierunkami „przyjaznymi” wieloletniakom - zajmujemy ostatnie miejsca w klasyfikacjach. Oczywiście te dziedziny nauki, w których Polska ciągnie się na szarym końcu, są zarazem najbardziej popularne wśród zdających na studia. (...)

Adam Bodziak  
*Gazeta Studencka*, 20 listopada

wywołania zakażenia. - Możliwości manipulowania genami i całym genomami są coraz większe - powiedziała „Wprost” profesor Magdalena Fikus z Instytutu Biochemii i Biofizyki PAN w Warszawie. - Niepokojące jest to, że nie wiemy, jakie właściwości mogą mieć nowe wirusy. Tymczasem na świecie jest wielu specjalistów, którzy mogą je stworzyć, jeśli tylko ktoś im odpowiednio dużo zapłaci. Wyniki badań nad nowymi odmianami groźnych mikroorganizmów rzadko są ujawniane. „W byłym Związku Radzieckim próbowano wyhodować genetycznie modyfikowaną ospę bez większych sukcesów. Nietrudno sobie wyobrazić, co można zrobić dziś, dysponując tak zaawansowaną technologią” - twierdzi Ken Alibek, rosyjski specjalista w dziedzinie broni biologicznej, który w 1992 r. wyjechał do USA.

Jan Stradowski  
*Wprost*, 30 listopada

dywać szczególnie dotkliwie susze. - Aborygeni są na tym kontynencie od ponad 50 tys. lat. Mogli nie rozumieć fizycznych mechanizmów obserwowanych zjawisk, ale z pewnością mieli dość czasu na obserwację środowiska - wyjaśnia Tapper. (...)

Tradycyjna wiedza może ułatwiać przewidywanie długofalowych zjawisk, jak El Nio (zmiana kierunków niektórych wiatrów i prądów morskich powodująca zaburzenia klimatyczne na skalę globalną - przyp. FORUM). Raz na trzy do pięciu lat wyspy Samoa ogarniają związane z El Nio susze. Miejscowi nie mają określenia na to zjawisko, ale wiedzą, kiedy nadchodzi. Jeśli drzewa chlebowe wcześniej wydają owoce, ludzie zaczynają gromadzić zapasy płodów rolnych i sadzić odporniejszą na brak wody odmianę pochrzynu (tropikalna roślina uprawna - przyp. FORUM). Sposób przewidywania El Nio przez południowoamerykańskich rolników uprawiających ziemniaki znalazł uznanie w oczach zachodniej nauki. (...)

Emma Young  
*Forum*, 47/2003

z początkiem dziewiętnastego wieku. Związki średniowiecznych studentów skupiały głównie żaków z jednego kraju, którzy mieszkali zazwyczaj w jednym domu i tworzyli rodzaj komuny. Powstałe z początkiem dziewiętnastego wieku stowarzyszenia

korporanckie gromadziły już młodzież studencką z różnych uczelni. Głównie ze środowisk ziemiańskich i bogatego mieszczaństwa. (...)

Pod niemiecką i sowiecką okupacją, aż po rok 1989, działalność korporacji w Polsce nie była możliwa. Stanowiły one dla okupantów niebezpieczeństwo ze swymi narodowymi i katolickimi ideami. Ale korporanci wchodzili w skład zarówno armii walczącej w Polsce, jak i na Zachodzie. Także w organizacjach podziemnych po II wojnie. Jedyną korporacją akademicką, która wskrzesiła swoją działalność przed 1989 rokiem była „Arkonja”. Dziś prężnie działających korporacji jest w Polsce ponad pięćdziesiąt. Wszystkie skupione są w Związku Polskich Korporacji Akademickich.

Wiedza o korporacjach była przez czas komunizmu wycierana ze świadomości społecznej bądź przedstawiano ich działalność w szczególnie negatywnym świetle. Tak dalece, że kiedy na początku lat 90. studenci Uniwersytetu Wrocławskiego zgłosili chęć zarejestrowania korporacji na uczelni, prorektor ds. studenckich odmówił jej rejestracji, podejrzewając, że korporacja jest organizacją faszystowską.

(...) Korporacja studencka nie jest organizacją masową. Nie zbacza też w kierunku polityki, choć jej celem jest działalność ideowo-

wychowawcza. Polega ona przede wszystkim na przygotowaniu korporanta do zawodowego życia po studiach. Model, do którego korporanci dążą, to ukształtowanie świadomego siebie Polaka. Człowieka, który bez zawierania kompromisów moralnych będzie sobie w stanie poradzić w każdych warunkach i żyć godnie.

By zostać członkiem korporacji trzeba być zaproszonym. Niegdyś wchodząca do niej młodzież pochodziła głównie ze środowiska ziemiańskiego. Dziś z różnych środowisk. Na początek otrzymuje się tytuł fuksa. Następnie zdaje się egzamin i zostaje barwiarzem. Po kilku latach działania w korporacji, kończąc studia, zostaje się filistrem. (...)

Nieodzownym atrybutem korporanta jest czapka nazywana deklek. Każda korporacja ma dekiel o innych barwach. Inne barwy to inna dewiza. W kłapie na co dzień korporanci noszą monogram składający się z czterech liter zwany cyrklem. Podczas różnych uroczystości korporanci przepasani są bandą, czyli szarfą, w barwach korporacji. W przypadku Sarmacji są to brąz, srebro i seledyn. Każdy kolor znaczy coś innego. Brąz - stałość, srebro - honor, seledyn - przyjaźń.

Mateusz Wyrwich  
*Tygodnik Solidarność*, 49/2003

## Mobbing uczelniany

(...) Mobbing to psychiczne, długotrwałe szykanowanie pracownika przez przełożonych lub przez innych pracowników. Nie chodzi tu o zwykły konflikt personalny czy krótkotrwałe spięcia. Mobbing polega na sprzyśnięciu się przeciwko komuś w celu psychicznego wyniszczenia i wykluczenia go ze społeczności. Często przybiera formy bardzo wyrafinowane, tak że nie wszyscy orientują się, kto jest mobbingującym, a kto poddawany mobbingowi. Jednak zwykle mobbingującym, czyli szykanującym niewygodnego podwładnego jest przełożony, szczególnie wtedy, gdy czuje się zagrożony jego aktywnością czy talentami. Czasem jest to grupa pracowników znęcająca się moralnie nad kolegą, trzymając z przełożonym i upatrując w tym szansy awansu. (...)

Szczególnie silne natężenie mobbing ma tam, gdzie panują feudalne stosunki zależności. Dlatego też ma on tak poważne znacze-

nie i skalę na uczelniach i w instytucjach naukowych. Feudalna struktura nauki polskiej zagwarantowana jest prawem i ma aprobatę demokratycznej większości. Dyrektorem instytutu czy kierownikiem zakładu można być ćwierć wieku, a nawet dłużej. Ktoś, kto jest aktywny, a przy tym młodszy od dyrektora chcącego utrzymać się u władzy - stanowi potencjalne zagrożenie. Musi się liczyć z tym, że będzie poddawany mobbingowi. W systemie wyższej edukacji na ogół nie zmienia się miejsca zatrudnienia, stąd częste kariery od studenta do rektora na tej samej uczelni. To sprzyja układom i tworzy zamknięty system. Kto by wdął się z zewnątrz do takiego układu, ma małe szanse przetrwania, jeśli się nie dostosuje. Na uczelniach pracują całe rodziny, całe pokolenia. To tworzy pajęczynę. (...)

Józef Wieczorek  
*Obywatel*, 4 grudnia

## Ofiary „postępu” ścielą się gęsto

(...) - Znajdujemy się na progu XXI w., nowej epoki, bardzo odmiennej od poprzednich. Czy w tej nowej epoce jest jeszcze możliwy humanizm, czy też stał się anachronizmem? Niedawne doświadczenia polityczne rozwiły złudzenia, że człowiek jest wielkością. Od czasów Oświeceniowa dowodów ludzkiej degeneracji stałe przybywa. Dzięki telewizji mamy jasny obraz ludzkości, wiemy, że cała ta wzniosła idea człowieka nie ma podstaw. Czy zatem mit humanizmu może być wznowiony w dzisiejszych czasach, określanych globalnym zagrożeniem: nuklearnym, ekologicznym, społecznym?

- Nie wiem, czy humanizm jest możliwy, wiem natomiast, że jest niezbędny; dziś - na naszej szczerze zapełnionej planecie pokrytej siecią wzajemnych zależności i w czasach, gdy odległości przestraszone coraz mniej się liczą - bardziej bodaj niż kiedykolwiek w dziejach. O co chodzi, gdy uznaje się humanizm za anachronizm? O to, że rzeczywistość zatrzymała się na długo przed dotarciem do ideału? Ależ to cecha wszelkiej rzeczywistości, i miast potępiać ideał, zastanowić się raczej wypada, gdzie by dziś rzeczywistość

przebywała, gdyby ideału, jakim swój postęp mierzyła, nie stało. O to, że świadectwa ludzkiej nikczemności dowodzą niezbicie, że humanizm jest mrzonką? Ależ humanizm nie twierdzi, że ludzie są szlachetni, sugeruje tylko, że są, by tak rzec, „pęczkiem możliwości” - w znakomitej większości jeszcze niespełnionych. Jeśli się ludzi wtrąca w nieludzkie warunki, trudno się po nich spodziewać człowieczeństwa. Warunki, w jakich żyją dziś miliardy mieszkańców planety, nie sprzyjają ujawnieniu potencjału człowieczeństwa. Upośledzenie jest nadbudowane upokorzeniem, brak perspektyw życiowych odmową ludzkiej godności. Gdy rzecznicy naszej, względnie wygodnie żyjącej części planety orzekają o anachronizmie humanizmu, przypomina mi się znana opowieść o pijaku, który nazwany świnia przez sąsiada w tramwaju, na którego ubranie zwymiotował, odpowiada z oburzeniem: „To ja jestem świnia? Popatrz pan na siebie, jak pan wyglądasz!”. (...)

z socjologiem prof. Zygmuntom Baumanem  
rozmawiała Ewa Likowska  
*Przegląd*, 7 grudnia

## Parada oszustów

(...) W roku 1971 filipiński minister Manuel Elizalde odkrył niewielkie plemię, żyjące w całkowitej izolacji od świata, niczym w epoce kamiennej, na wyspie Mindanao. Ludzie ci mówili dziwnym językiem, zbierali dzikie owoce, używali kamiennych narzędzi, mieszkali w grotach skalnych, ubierali się w liście, a konflikty rozwiązywali drogą łagodnej perswazji. Uprawiali miłość, nie prowadzili wojen i wkrótce stali się symbolem niewinności, utraconego raju. Pokazywano ich w wiadomościach telewizyjnych, pojawili się także na okładce „National Geographic”, napisano o nich książkę, która stała się bestsellerem. Odwiedzili ich Charles A. Lindbergh i Gina Lollbrigida. Antropolodzy chcieli przeprowadzić dokładniejsze obserwacje, ale prezydent Marcos utworzył na tym terenie (o powierzchni 45 tys. akrów) zamknięty rezerwat

Tasaday, niedostępny dla zwiedzających. Po odsunięciu od władzy Marcosa w 1986 roku, do rezerwatu trafili dwaj dziennikarze. Odkryli oni, że członkowie plemienia mieszkają w domach, handlują wędzonym mięsem z miejscowymi farmerami, noszą koszulki ze znakiem Levi's i posługują się łatwym do zrozumienia miejscowym dialektem. Tubylcy wyśniali dziennikarzom, że przeprowadzili się do skalnych grot, ubrali w liście i wystąpili przed kamerą, ponieważ zmusił ich do tego Elizalde. Sam „odkrywca” zaś w 1983 r. uciekł z kraju, zabierając ze sobą miliony należące do fundacji utworzonej dla ochrony plemienia Tasaday. Manuel Elizalde umarł w 1997 roku. (...)

Sir Cyril Burt, profesor psychologii University College w Londynie, wykazał, w oparciu o badania nad bliźniętami, że iloraz inteligencji (IQ) jest w znacznej mierze dziedziczny. Były to najszerzej zakrojone badania tego rodzaju, więc nawet ci, którzy kwestiono-

wali jego wnioski, wzięli wyniki doświadczeń za dobrą monetę. Burt był jednym z twórców kontrowersyjnych testów dla 11-latków, na podstawie których podejmowano decyzję o ich przyjęciu do szkoły średniej. Po śmierci Burt'a w 1971 r. naukowcy przeżyli szok, gdy dowiedzieli się, że niektóre z najważniejszych dla jego teorii badań zostały sfalszowane. - Dane, które pozostawił profesor Burt, nie zasługują na uwagę współczesnej nauki - stwierdził jeden z nich. W dalszym ciągu toczą się dyskusje, jak dalece sfalszowano badania. Niektórzy twierdzą, że Burt podał nie tylko fikcyjne wyni-

ki, ale zmyślił nawet nazwiska asystentów biorących udział w doświadczeniach. Do dnia dzisiejszego dyskusja o tym, w jakim stopniu o naszym ilorazie inteligencji decydują geny, a w jakim wychowanie, pozostaje otwarta. (...)

Tim Radford  
Forum, 49/2003

wybrata esa

Studenci coraz głośniejszą mówią, że dziennikarstwo na uczelni będzie zlikwidowane. Jak zapewnia dziekan wydziału humanistycznego, plotki są bezpodstawne - pisze 7 listopada Gazeta Lubuska. Być może obawy studentów wzięły się stąd, że w połowie października na uczelni gościli wizytatorzy z Państwowej Komisji Akredytacyjnej. Wcześniej przyjrzeni się np. matematyce, która otrzymała pozytywną ocenę. Zanim jednak komisja ogłosi swój wynik, mija co najmniej kilka miesięcy. Skąd studenci wiedzą, jaką ocenę wystawi teraz PKA?

- Studenci nie powinni czuć jakiegokolwiek zagrożenia - uspokaja dziekan wydziału humanistycznego Uniwersytetu Zielonogórskiego, prof. dr hab. **Czesław Osękowski**. Przypomina, że komisja ocenia kierunki, a dziennikarstwo to nie kierunek lecz specjalność. Potocznie mówi się dziennikarstwo, jednak pełna nazwa brzmi: filologia polska - specjalność dziennikarstwo.

\*\*\*

10 listopada Gazeta Wyborcza donosi: W sobotę w pogoń za lisem rzucili się żacy z zielonogórskiego Uniwersytetu. W studenckim Hubertusie z kopyta ruszyło 20 koni. Hubertus to najważniejsze święto koniarzy. Każdy kto zdrów wsiada na konia i goni za lisem. Oczywiście nikt nie zabija „rudzielców”. Za lisa przebiera się jeden z jeźdźców. Ten, kto zdoła urwać przyczepioną do rękawa lisią kitę, wygrywa gonitwę. W niedzielę do Hubertusa przystąpili studenci. Ubrani w białe bryczesy, czarne fraczki i oficerki mieli tylko jeden cel: dogonić jadącego na gniadym Kolczyku Filipa Czernickiego, studenta V roku mechaniki. Udało się to Pawłowi Hendzakowi, który w czerwcu właśnie obronił pracę dyplomową.

\*\*\*

12 listopada w Gazecie Lubuskiej mogliśmy przeczytać, że Zakład poradnictwa młodzieżowego i edukacji seksualnej UZ, którym kieruje prof. dr hab. Zbigniew Izdebski, został wybrany do przeprowadzenia badań w ramach programu zwalczania handlu ludźmi. Niedawno przedstawiciele Międzynarodowego Instytutu Badań nad Przestępczością i Sprawiedliwością w Turynie, Komendy Głównej Policji i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz zielonogórzanie wzięli udział w seminarium na ten temat. W planach jest m.in. szkolenie lubuskich pracowników, policjantów i strażników granicznych. Wszyscy mają nadzieję, że dzięki programowi zwiększy się skuteczność działań organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości. Projekt jest finansowany przez rządy Austrii, Finlandii, Niemiec i Holandii.

\*\*\*

*Natomiast w Gazecie Wyborczej Jolanta Kobylańska, krajowy koordynator programu z ramienia ONZ odpowiedziała m.in. na pytanie: Dlaczo akurat Zielona Góra została wybrana przez ONZ?*

- Przede wszystkim jest to miasto przygraniczne, więc ten problem jest tu bardziej „namacalny”. Poza tym działa tu prof. Zbigniew Izdebski ze swym Zakładem Poradnictwa Młodzieżowego i Edukacji Seksualnej UZ. Przeprowadzali już badania na ten temat i doskonale znają ogrom problemu.

\*\*\*

Uroczystość wręczenia dyplomów 15 nowym doktorom odbyła się wczoraj na Uniwersytecie Zielonogórskim - doniosła 14 listopada Gazeta Lubuska. Studia na UZ są trzystopniowe (inżynierskie lub licencjackie, magisterskie i doktorskie). Od trzech lat odbywają się uroczystości powitania w gronie naukowców nowych doktorów. Wczoraj w uniwersyteckiej Palmiarni kolejni doktorzy odebrali

## p r z e g l ą d p r a s y

z rąk rektora, prof. dra hab. Michała Kisielewicz'a dyplomy. Gospodarz uczelni wszystkim bardzo gratulował i życzył jak najszybszej habilitacji. Uniwersytet Zielonogórski bowiem oprócz 9 uprawnień do nadawania stopnia naukowego doktora, ma także trzy uprawnienia do nadawania stopnia doktora habilitowanego.

\*\*\*

- Widzicie te świecące punkciki? Nie dajcie się zwieść, to nie są gwiazdy. To całe galaktyki, w których znajdują się miliardy gwiazd - opowiadał w sobotę dr Stanisław Bajtlik, pokazując zdjęcia zrobione teleskopem Hubbla, a pisała o tym 17 listopada Gazeta Wyborcza.

Piąta Kepleriada składała się z dwóch części. Najpierw zielonogórzanie podziwiali w holu budynku głównego kampusu B kolekcję meteorytów Szymona Kozłowskiego (student piątego roku fizyki Uniwersytetu Zielonogórskiego) oraz oglądali model Układu Słonecznego wykonanego z piłki siatkowej (Słońce) i kamyczków (planety). Na drugą część, czyli wykłady, przyszły tłumy zainteresowanych. - Bardzo podobał mi się wykład dr Jarosława Włodarczyka. Przybliżył mi historię astronomii. Dowiedziałem się, że Kepler był pierwszym twórcą literatury science fiction. Wymyślił, że na księżyc można polecieć z demonem. Fenomenalny był wykład dr Stanisława Bajtlika, który mówił o ciemnej materii i energii w bardzo przystępny sposób - ocenił student czwartego roku fizyki Maciek Serylak.

\*\*\*

20 listopada Trójmiejska Gazeta Wyborcza w artykule „Festiwal jazzowy w Pomorskiem” donosi: Fani jazzu (i nie tylko jazzu) od dzisiejszego wieczoru przez najbliższy weekend będą ucztować, i to aż w dwóch miejscach naraz. Dziś rusza IX Komeđa Jazz Festival w Słupsku oraz Jazz Jantar 2003 w Gdańsku. Kolejna edycja Komeđy Jazz Festivalu to nie tylko prezentacja gwiazd jazzu. Najistotniejszym elementem jest, organizowany po raz czwarty, jedyny w Polsce jazzowy konkurs kompozytorski. Koncerty zaczną się w piątek. W słupskim Rondzie usłyszymy najpierw Big Band Uniwersytetu Zielonogórskiego i Janusz Muniak Quartet. W sobotę wystąpi Rubinstein Quartet z aranżacjami Potera, Gershwin'a czy Donaldsona. Po nich usłyszymy piosenki miłosne, które wykona Leszek Kułakowski Quartet i przyjaciele. Niedziela to święto laureatów konkursu kompozytorskiego. Po ich występie zaprezentuje się publiczności kubański trębacz Lazaro Cruz wraz ze słowacką grupą Nothing But Swing.

\*\*\*

Tego samego dnia (20 listopada) o Big Bandzie UZ pisał też Głos Pomorza: Orkiestra pod nazwą Big Band Zielona Góra powstała w grudniu 1998 r. na bazie Studium Muzyki Jazzowej prowadzonego przez pianistę, kompozytora i aranżera Jerzego Szymaniuka. Zespół tworzą studenci Uniwersytetu Zielonogórskiego, absolwenci zielonogórskich uczelni oraz uczniowie i absolwenci szkół muzycznych z Zielonej Góry. Od lutego 2002r. big band jest orkiestrą uczelnianą pod nazwą „Big Band Uniwersytetu Zielonogórskiego”. W dorobku artystycznym orkiestra ma koncerty w kraju i za granicą. Grał m.in. z Jarosławem Śmietaną, Stanisławem Cieślakiem, Janem Ptaszynem Wróblewskim, Maciejem Sikałą, Krzysztofem Kiljańskim, Piotrem Wojtasikiem.

W repertuarze Big Bandu znajdują się znane kompozycje i aranżacje jazzowe, utwory z repertuaru Franka Sinatry i kompozycje Jerzego Szymaniuka.

\*\*\*